1. Identyfikacja problemów pracy w perspektywie ekonomicznej

Kazimierz ROGOZIŃSKI

KATEGORIA PRACY I TERMINY POCHODNE W PERSPEKTYWIE SERWICYZACJI I DEMATERIALIZACJI GOSPODARKI

Serwicyzacja współczesnej gospodarki i jej konsekwencje

Kiedy w połowie lat pięćdziesiątych XX wieku w Stanach Zjednoczonych liczba zatrudnionych *white collars* przewyższyła *blue collars* i od tego momentu liczba *„białych kołnierzyków"* zaczęła systematycznie się powiększać, próbowano owe – zauważalne także w innych krajach „dysproporcje" – jakoś nazwać, poszukując dla nich nie tylko adekwatnych, ale i nowych określeń. Słowo *serwicyzacja* (*serv-uction*) służyło stworzeniu oczywistej opozycji w stosunku do *production*. Ale miało ono również komunikować, że ten neologizm jest uzasadniony zasadniczymi różnicami, jakie przynosi – spowodowany rosnącym znaczeniem usług – sposób gospodarowania. Charakteryzuje go:

- mierzony wzrostem zatrudnienia i udziałem w tworzonym PKB, wzrost znaczenia usług,
- ukształtowanie się nowej konfiguracji podstawowych czynników wytwórczych, już nie ziemia, ani nawet kapitał, ale „kapitał intelektualny" został uznany za podstawowy czynnik wytwórczy,
- zmiana zasad organizacji i zarządzania podmiotami wytwarzającymi usługi: uelastycznienie nie tylko czasu pracy, ale form zatrudnienia, a wraz z nią wzrost mobilności potencjału usługowego,

– zmiana stylu życia, spowodowana nie tylko konsumpcją usług, ale zmianami w samoobsłudze (owo „usługowe spożycie naturalne"); coraz bardziej widoczny staje się „techniczny", systematycznie wzrastający, udział wydatków na usługi w spożyciu ogółem; rosnące uzależnienie materialnych procesów wytwórczych od obsługi zapewnianej przez firmy, świadczące usługi profesjonalne.

Jednak serwicyzacja dostrzegana była nie tylko w wymiarze makrospołecznym czy makroekonomicznym, które postrzegane łącznie tworzyły zupełnie nowy megatrend[1], ale przeniknęła także do przedsiębiorstw, wpływając na zmianę organizacji procesów produkcji. Zmiana ta polegała przede wszystkim na odkryciu, że klienci są coraz mniej zainteresowani zakupem standardowych dóbr trwałego użytku, niechby nawet perfekcyjnie opakowanych, że tylko takie wyroby finalne, którym towarzyszą usługi, mogą liczyć na zainteresowanie nabywców. Usługi wbudowane zostały więc w wewnętrzny proces produkcji, stając się piątym – oprócz kosztów, jakości, dostaw(dystrybucji) i elastyczności – czynnikiem budowania przewagi konkurencyjnej[2]. Zarysowany tu proces zmierza ku powstawaniu tworu, który – gdyby go literalnie przełożonym zwrotem określać – po polsku brzmi dziwnie, bo *usługowa fabryka* (*the service factory*).

Ujęta w perspektywie sekularnej serwicyzacja, najpełniej przeanalizowana została przez J. Fourastié i potwierdzona, do dziś zaskakującą nas swoją trafnością, ekstrapolacją. Otóż, jak wiadomo, rozpoznane przez niego trendy, zrekonstruowane na podstawie danych pochodzących z krajów gospodarczo najbardziej rozwiniętych, prowadzą nieuchronnie do **cywilizacji usługowej,** która po agrarnej i industrialnej nosi synonimiczne znamię: tercjalnej.

O nasilających się procesach dematerializacji gospodarki i życia społecznego nie będę się rozwodził, ponieważ są powszechnie i łatwo dostrzegalne: obraz, dźwięk, książka, pieniądz, wiedza, informacja itd., spakowane i dystrybuowane są w wersji cyfrowej. Zjawisko to znajduje się w fazie wzmożonej ekspansji, o czym świadczyć może literka „*e-*" pojawiająca się przed kolejnymi rzeczownikami, wykorzystywanymi do systematyzacji obszarów aktywności człowieka *e-business, e-commerce, e-studies, e-tuorism* itp. Oznacza to, że praca człowieka przestaje być podstawowym źródłem bogactwa, co nie może pozostać bez wpływu na ekonomiczną teorię wartości[3].

---

[1] K. Rogoziński, *Serwicyzacja – samorealizujące się niespełnienie*. Wyd. Katedry Usług AE, Poznań, 2003.

[2] R. Chase, D.A. Gervin, *The Service Factory: a Future Vision*, QUIS 2, s. 91.

[3] Postępująca automatyzacja procesów produkcji spowodowała w Stanach Zjednoczonych, już pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku radykalne obniżenie kosztów pracy (które ukształtowały się średnio na poziomie 8 – 12%) w ogólnych kosztach produkcji. W przemyśle elektronicznym wynoszą nawet 1/3 tej przeciętnej. *The New Value Controversy and Foundations of Economics*, E. Elgar Publishing, 2004, s. 283.

Poniżej zamierzam dokonać skróconego przeglądu wypracowanych przez ekonomię (neo)klasyczną typów pracy. Owo ujęcie rodzajowe wyłania się jako następstwo stosowania różnych kryteriów, służących uporządkowaniu różnorodności sposobów wydatkowania pracy.

Prezentowane tu zestawienie, jak każdy „ekstrakt", zmierza do ukazania dotychczasowego ujmowania pracy, by myślenie ekonomiczne wyrazić w wersji maksymalnie skondensowanej.

1. Podział pracy ze względu na wypracowane przez nią rezultaty

Tym razem chodzi o klasyczny podział na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną. Należy uznać, że w wersji przyjętej przez A. Smitha, to rozgraniczenia na całe stulecia przesądziło o deprecjacji pracy wydatkowanej w usługach. Stało się tak, ponieważ praca w usługach – generalnie – utożsamiona została z pracą nieprodukcyjną i to przekonanie, pomimo podważających je wyjątków, przetrwało do dzisiaj. Utrwalone tym podziałem wartościowanie pracy skupia, jak w soczewce, sedno ekonomicznej problematyki odnoszącej się do usług, więc poświęcę jej osobny fragment.

2. Ujęcie abstrakcyjne, praca jako siła robocza

W wypracowanym tu schemacie interpretacyjnym, ustalenia ekonomii politycznej podbudowane zostają metodologią przyrodoznawstwa. Wypracowana w XIX wieku teoria wpisując pracę istoty ludzkiej w abstrakcyjny proces wydatkowania energii zużywanej do przetwarzania materii, odwołuje się do przekształceń: praca jednostkowa – zatrudnienie – siła robocza.

3. Podział pracy ze względu na podmiot ją wykonujący

Przyjąwszy takie kryterium, zwykło się dzielić pracę na pracę umysłową i fizyczną.

Jak przypomniała H. Arendt, że choć podział ten znany był już w średniowieczu (*opera liberalia* vers. *opera servilia*), to jednak dopiero w czasach nowożytnych nabrał znaczenia. Stało się tak, ponieważ intelektualiści zapragnęli być nie tylko dostrzeżeni, ale docenieni, nie mniej niż robotnicy fizyczni. Jeśliby nawet pominąć schyłek Cesarstwa Rzymskiego[4] był to historyczny precedens. Usługi „umysłowe" u progu ery nowożytnej w hierarchii aktywności społecznej zajmowały miejsce poślednie, ponieważ intelektualista nie został uznany za wytwórcę. Musiał pozostać niedoceniony, ponieważ zgodnie z powstałą wówczas zmaterializowaną doktryną ekonomii politycznej nie dodawał do świata ludzkich wytworów nic konkretnego, a więc nic wartościowego. W tej swojej wytwórczej bezpłodności najbardziej przypominał służących i pomoc domową.

[4] Dopiero za panowania cesarza Dioklecjana czynności uważane niegdyś za niewolnicze – usługi skrybów – uznano za nobilitujące, ponieważ stali się częścią biurokracji zarządzającej rozległym Imperium. H. Arendt, *Kondycja ludzka*, Warszawa 2000, s. 102 – 103.

Interesujące wydaje się spostrzeżenie Cz. Niewadziego[5], że K. Marks nawiązując do tego podziału, próbuje go jednocześnie przezwyciężyć. W tym celu wprowadza bowiem pojęcie *„robotnika łącznego"*, które to określenie obejmuje różnorodne czynności, wykonywane w przedsiębiorstwie produkcyjnym i to niekoniecznie czynności produkcyjne (a więc przy takim ujęciu za produkcyjną można uznać pracę pracowników umysłowych zatrudnionych w przedsiębiorstwie). Równolegle z tym zabiegiem, Marks dokonuje rozszerzenia zakresu znaczeniowego pojęcia *produkcyjność pracy,* co uzyskuje przez uwolnienie jej od zmaterializowanych efektów a związane z wytwarzaniem ***wartości dodatkowej***. Zgodnie z tym zmodyfikowanym podejściem, produkcyjny jest tylko taki robotnik, który wytwarza wartość dodatkową (problem *wyzysku* występuje w czystej postaci w produkcji).

4. Podział pracy ze względu na jej przedmiot (ukierunkowanie)

Pośród wielu możliwych szczegółowych czy rozbudowanych podziałów i odpowiadających im charakterystyk, najczęściej wydziela się pracę skierowaną na:

– przedmiot/obiekt,
– człowieka,
– informację.

Jeśli uznać, że człowiek jest nie tylko „obiektem" (wprawdzie szczególnego rodzaju), lecz także „sub-jectum", do tego nie tylko poinformowanym, ale generującym informację, nie dziwi, że występują również podziały dychotomiczne.

5. Podział pracy ze względu na warunki jej wydatkowania

Ten podział ma mniejsze znaczenia poznawcze, natomiast ogromne znaczenie praktyczne. Przekłada się bowiem na zróżnicowane metody pomiaru poziomu zaangażowania pracowników, wypracowanych przez nich wyników i odpowiadających – tym warunkom – zmiennym systemom motywowania.

Fundamentalna dychotomia

Chociaż można by uznać, że dla A. Smitha podział na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną był aksjomatem, to trzeba równocześnie podkreślić, że nie wiązał on produkcyjnego charakteru pracy z ***daną dziedziną*** (sektorem) gospodarki narodowej, jak to robili na przykład fizjokraci. Często zakwalifikowanie jakichś czynności wytwórczych było niezależne od tego, w jakiej branży gospodarczej były one wykonywane.

Jednak zasadnicze łagodzenie |nie|konsekwencji tej rygorystycznej dychotomii stało się możliwe dzięki znaczeniu, jakie A. Smith nadaje kapitałowi. Kapi-

[5] Cz. Niewadzi, *Zagadnienia usług w teorii ekonomii*, Warszawa 1979, rozdział V.

tał ma u niego znaczenie produkcyjne, stąd też *zysk jest wynagrodzeniem za produkcyjność kapitału, a płaca jest wynagrodzeniem za produkcyjność pracy*. Uznając kapitał i pracę za zasadnicze czynniki powiększania bogactwa, nie dostrzega różnicy pomiędzy pracą robotników a pracą przedsiębiorców kapitalistycznych (pojęcie pracy własnej i najemnej było mu nie tyle obce, co zbędne). Konstatacje te były zresztą zgodne z czynionymi przez niego obserwacjami. Zarówno przedsiębiorcy, jak też fabrykanci, rzemieślnicy i kupcy byli bezpośrednio zaangażowani w wykonywanie prac podstawowych (produkcyjnych). Najważniejsze było to, że efekty ich pracy przybierają skonkretyzowaną postać towaru, nadającego się do sprzedaży. Nadto Smith uważał, że także *ludzie, którzy umieścili w którymś z działów produkcyjnych swe kapitały, są produkcyjni*, albowiem sam kapitał, ze swej istoty, jest produkcyjny, jest wartościotwórczy[6].

Jednak pomimo precyzowania znaczeń i dbałości o logikę wywodu, nie zawsze udawało się uniknąć sprzeczności.

Owszem, należy uznać – jak to wykazano wyżej – że kapitał jest podstawowym czynnikiem, warunkującym produkcję i powstawanie bogactwa, a jego celem jest powiększenie siły produkcyjnej pracy. Jednak nie można dostrzec, że na zwiększenie wyniku pracy wywierać będzie wpływ również i to, *jaka* praca zostanie wydatkowana, czyli poziom wykształcenia pracowników. Dlatego też pożyteczne umiejętności nabyte przez mieszkańców danego kraju powiększają zasób jego kapitału. Dostrzegając znaczenie kwalifikacji posiadanych przez pracowników, A. Smith uzasadnia je, ale traktuje jednak na sposób czysto mechanistyczny[7]. *„Można uważać* – pisze Smith – *że zwiększona biegłość robotnika jest podobna do maszyny czy narzędzia ułatwiającego i skracającego pracę, która choć wymaga pewnego wydatku, to jednak oddaje go z nadwyżką"*[8].

Nasuwa się tu ciekawe spostrzeżenie. Skoro człowiek pracuje jak maszyna, z zakwalifikowaniem kształcenia zawodowego nie powinno więc nastręczać żadnych problemów, ponieważ jest procesem obróbczym albo przygotowaniem odpowiedniego parku maszynowego.

Taka właśnie „mechanistyczna" wizja człowieka sprawia, że nie można uznać ***pracy nauczyciela*** za pracę produkcyjną; tylko praktycznej nauce zawodu można przyznać takie miano. Rozłączność procesu kształcenia ogólnego i zawodowego potwierdzała zresztą organizacja instytucji zajmujących się edukacją. Za czasów Smitha nauczanie elementarne odbywało się jeszcze w szkołach przyko-

[6] A. Smith, *Badania nad naturą i przyczyną bogactwa narodów*, Warszawa 1954, t. I, s. 355, t. II, s. 459.

[7] Mechanistyczne koncepcje człowieka wywodzą się od Kartezjusza (mechanizmy działań) i osiągają pełnię u La Mettriego, dla którego człowiek to maszyna, a u Hobbesa taką maszyną jest społeczeństwo (vide wstęp do *Lewiatan*); „człowiek – robot" (krytyka): L. von Bertalanffy, s. 245 (wyciągi).

[8] A. Smith, op.cit., t. I, s. 347-348.

ścielnych, natomiast zawodu uczono w warsztatach rzemieślniczych. Zaczyna jednak ujawniać się archaiczność tej ostatniej formuły kształcenia; manufaktura przekształcająca się w fabrykę zgłasza zapotrzebowanie na mniej wyedukowanych zawodowo pracowników. Potrzebny staje się robotnik, a nie rzemieślnik. Te dające się zauważyć niekorzystne następstwa podziału pracy (i specjalizacji) nie mogły ujść uwagi A. Smitha, który sam był przecież nie tylko propagatorem, ale entuzjastą specjalizacji. Odzywa się w nim czasami moralista, ubolewający nad stanem upadku, w jaki popaść muszą *„w każdym społeczeństwie cywilizowanym i uprzemysłowionym ubodzy wyrobnicy"*[9]. Warto dodać, że choć wpędza je w ten stan niewidzialna ręka rynku, to obowiązkiem wyprowadzenia ich z tego stanu społecznego upośledzenia obarcza rząd.

Nie jest to jedyny przykład, ilustrujący to, w jaki sposób uwzględnienie usług rozsadza solidny korpus klasycznej ekonomii. Zwróćmy uwagę na jeszcze jedną – dla nas niemniej interesującą trudność, na jaką natrafia A. Smith. Skoro zgodnie z pryncypiami tej ekonomii, praca w *usługach jest nieprodukcyjna*, bo nie przynosi i nie przysparza żadnego *ekwiwalentu materialnego*, to czym wytłumaczyć fakt, że przedstawiciele tzw. *wolnych zawodów* pobierają wyższe wynagrodzenie niż produkcyjna klasa robotnicza? Przecież wykonując pracę społecznie mniej użyteczną (a nawet: nieużyteczną) powinni być tym samym gorzej opłacani. A. Smith usiłuje przezwyciężyć tę sprzeczność następującą argumentacją[10]:

1) Wyższe nakłady na kształcenie w wolnych zawodach pozwalają traktować zdobywanie kwalifikacji jako *„inwestowanie"* w kapitał trwały. Kapitał ten będzie bowiem przynosił zyski podobne do takich, jakich przysparza kapitał zaangażowany w pracy produkcyjnej. Płaca pracownika o wyższych kwalifikacjach jest wyższa o tę właśnie kwotę, która odpowiada zyskowi od kapitału równego **kosztom** nabycia odpowiednich kwalifikacji.

2) Wykonywanie tych zawodów wymaga wyjątkowych zdolności. Talenty niektórych prawników, lekarzy, filozofów czy artystów graniczą z genialnością.

3) Wykonywanie tych zawodów związane jest z ogromnym ryzykiem. O ile każdy wyuczony szewc może pracować w swoim zawodzie, o tyle prawdopodobieństwo, że wykształcony kauzyperda osiągnie taką pozycję, iżby mógł utrzymać się z wykonywania zawodu prawnika, wynosi 1:20 (aby zaś stał się wziętym adwokatem – 1:50). Nadto wyższe wynagradzanie po części jest rekompensatą za ujmę na honorze, spowodowaną koniecznością wykorzystywania umiejętności i talentu w celach zarobkowych.

Sądzę, że w tym zwróceniu uwagi na swoiste „prostytuowanie się" przedstawicieli wolnych zawodów tkwi zapowiedź głębokiego kryzysu, w jakim znalazły się dziś usługi profesjonalne (współczesny odpowiednik wolnych zawodów).

[9] Ibidem, t. II, s. 521.
[10] Ibidem, I, s. 138.

Próba podsumowania

Odwołując się teraz do przedstawionej na wstępnie charakterystyki dotyczącej procesów serwicyzacji i dematerializacji gospodarki, wypada sformułować pytanie o przydatność tych, tyleż ekonomicznych, co klasycznych sposobów porządkowania, a pośrednio i wyjaśniania kategorii pracy. Chcąc uniknąć podejrzeń o stosowanie chwytów retorycznych[11], postaram się wskazać na niewielką przydatność prezentowanych wyżej ujęć dzisiaj.

Po pierwsze, jeśli przyjąć, że warunkiem *sine qua non* wytworzenia usługi jest zaangażowanie się w jej powstawanie minimum dwu stron, z której jedna występuje w roli usługodawcy, druga zaś jako nabywca[12], to w wyjaśnianiu szczególnego sposobu wydatkowania pracy w usługach musimy zejść na poziom ujednostkowiony i na nim pozostać. Podkreślam, że oceniam przydatność pierwszego z przytoczonych tu podziałów z punktu widzenia poznania/wyjaśniania, a nie jego statystycznej użyteczności.

Po drugie, odniesiony do usług podział na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną (bądź dział produkcji materialnej i działy poza produkcją materialną) i odpowiadające temu podziałowi wartościowanie pracy, są pozbawione sensu. Przede wszystkim na inne znaczenie i rozumienie bogactwa, a także ze względu na procesy serwicyzacji i wyłączenie/ uwolnienie usług z warunku obligatoryjności zmaterializowanego efektu.

Po trzecie, ze względu na definiujące usługę *„świadczenie pracy"* zniesiony zostaje wyraźny (i nadal obowiązujący w produkcji) podział na podmiot i przedmiot świadczenia. Świadczenie będące jednocześnie doświadczaniem sprawia, że oddziałujący na przedmiot/obiekt świadczenia usługodawca jest jednocześnie przezeń kształtowany[13]. Oznacza to, że usługodawca jest jednocześnie darzącym i obdarowywanym.

Po czwarte, dostrzeżenie odmienności warunków, w jakich świadczona jest praca usługodawcy – dla odmiany – ma znaczenie, jednak wyraża się to na bar-

[11] Pytanie to można przecież uznać za retoryczne, wszak jest rzeczą oczywistą, że wyprowadzana z tych podziałów eksplanacja produkcji i gospodarowania jest prawomocna jedynie w odniesieniu do tej fazy rozwoju cywilizacji europejskiej, którą zwykliśmy nazywać epoką industrialną.

[12] Konsekwencją przyjęcia owego *minimum minimorum* będzie następująca – niemal arytmetyczna – dystynkcja: zautomatyzowane procesy produkcji odbywać się mogą bez ludzi (czyli „0" człowieka); z drugiej strony jako dopełnienie pojawia się samoobsługa (czyli tylko jeden podmiot)

[13] Uprzedzając coś, do czego jeszcze nawiążę, chciałbym zauważyć, że opisywana tu swoista zależność jest jednocześnie jednym ze sposobów definiowania twórczości, odnoszącej się zarówno do działalności artystycznej, jak i do poznania, pod warunkiem wszakże wykorzystania w nim metod jakościowych (czy szerzej, postfenomenologicznej metodologii).

dziej podstawowym poziomie analiz, a więc wtedy, gdy interpretowane są one (owe warunki) w odniesieniu do nie do końca wymiernej relacji usługowej, zachodzącej między usługodawcą a usługobiorcą. Ponadto już sam opis tych warunków musi uwzględniać swoistość relacji zewnętrznych, powstających między organizacją usługową (a) zorientowaną na zaspokajanie potrzeb bytowych czy szerzej – egzystencjalnych; (b) zorientowaną na obsługę biznesu. W pierwszym przypadku zrekonstruowany zespół warunków zwykło się określać jako *Lebenswelt*; w drugim przypadku odwołać się należy do sfery publicznej.

Korzyści z podwójnego regresu

Już oswoiliśmy się z tym, że zorientowane na rozwój/postęp myślenie ekonomiczne jest jednocześnie myśleniem progresywnym. Zapowiadany tu regres myślowy wymaga więc nie tylko wyjaśnienia, ale i uzasadnienia. Paradoksalnie, zamierzam go zastosować, by pchnąć owo myślenie w kierunku zgodnym z serwicyzacją, czyli najnowszymi trendami dostrzeganymi w gospodarce światowej. Więc „regres" znaczyć będzie, po pierwsze, cofnięcie się z prowadzonymi tu analizami, na poziom bardziej podstawowy, gdzie nie miałyby uzasadnienia wyraźne podziały pracy dotyczące. Po drugie, myślenie regresywne oznaczać będzie również sięgnięcie do greckich źródeł tłumaczących nie tylko etymologię, ale i ujawniających innego rodzaju opozycyjność, wynikającą z omówionych wyżej podziałów. W tej wyprawie nieocenionym przewodnikiem będzie H. Arendt.

To właśnie w cytowanej tu wielokrotnie pracy jej autorstwa znaleźć można fundamentalne uporządkowanie rodzajów aktywności człowieka: działanie, robota, wytwarzanie.

Zacznijmy tym razem od końca. Zwykliśmy twierdzić, że dwa ostatnie typy aktywności realizują się przez pracę. Jednak dzięki wnikliwym analizom H. Arendt wiemy dziś, że pod tą nazwą kryją się dwa zasadnicze rodzaje wytwórczej aktywności człowieka. Pierwszą z nich zwykło się określać w językach europejskich jako:

– *laboro, ponein, arbeiten, to labour* (ang.), *to labor* (amer.), *travail,*

drugą zaś jako:

– *facio (feci-factum), ergadzomai, herstellen, to work, ouevrer* (obrabiać),

stąd, *oeuvre*, czyli dzieło lub „praca" w znaczeniu *opus vitae*.

Labor (robota)[14] jest to ten rodzaj aktywności, którą wymusza na człowieku samo życie. Jest to więc taka aktywność, której motywacje wywodzą się z biologicznej natury człowieka. Bodziec do roboty wydobywający się z biologiczne-

[14] *Labor, -ris*, będę konsekwentnie i literalnie tłumaczył jako ROBota, właśnie ze względu na ową partykułę (Rob/rab) odnoszącą się do niewolnika.

go podłoża umożliwia wytwarzanie dóbr, mogących zaspokoić potrzeby biologiczne. Właśnie owe dobra, nietrwałe z natury, służące jednak utrzymaniu ciągłości życia powstają dzięki *labor*. *Laboratum* – to zajęcia wykonywane całym ciałem, trud i mozół – już nie tylko rąk.

Facio służy już do oznaczenia i wytwarzania czegoś, co powstaje dzięki pracy. Jest to czynność zupełnie innego rodzaju, odnosi się bowiem do tego, co w środowisku życia człowieka jest trwałe i „pozanaturalne". Dzięki tej aktywności powstaje wokół człowieka ***sztuczny świat rzeczy***[15], wyodrębniający się wyraźnie ze środowiska przyrodniczego, ***wytwór rąk ludzkich***. Ale właśnie w tym świecie rzeczy zadomawia się człowiek i w nim egzystuje. Istnienie człowieka, będące przemijaniem, wymaga względnie trwalszej podstawy i osłony przed działaniem uniwersalnego prawa entropii. Można więc powiedzieć, że dzięki nasyceniu świata trwałymi wytworami pracy, egzystencja ich wytwórcy – w dosłownym znaczeniu tego słowa – staje się ludzka.

Odpowiedni to moment, by wskazać, że związane na trwałe z usługami słowo *service* bezpośrednio odsyła nas do roboty. Nie jest to żaden przypadek. Ten językowy uzus ma swoje głębokie etymologiczne, historyczne i „polityczne" (słowo to biorę w cudzysłów, by podkreślić etymologiczne powinowactwa z grecką *politeią*). Na wymienioną tu triadę aktywności nakłada się inny, niemniej podstawowy, podział na wzajemnie się dopełniające dwie sfery i instytucje życia. W klasycznej Grecji były to: *oikia* i *polis*. U przywoływanej tu wielokrotnie H. Arendt znajdziemy również opisy komplementarnej zależności, występującej między oboma instytucjami. Uwzględniając je, można by w następujący sposób zrekonstruować ówczesną hierarchię aktywności.

Niewyobrażalnie wysoko, zwłaszcza z naszej polskiej perspektywy, plasowała się aktywność w sferze *polis*. Spełniała się ona w aktywnościach związanych z szeroko rozumianym (Arendt wymienia tu przede wszystkim przemawianie) zarządzaniem dobrem wspólnym, jakim była *polis*. O zupełnie innym rozkładzie znaczeń najlepiej świadczy to, że wszystkim tym czynnościom przypisywano tak jednoznacznie pozytywne znaczenie, że nawet „czas wolny" stawał się kategorią negatywną[16]. Nie trzeba wyjaśniać, że był to zakres aktywności, jaka dostępna była wyłącznie obywatelom *polis*, a którzy w tej formie zaangażowania potwierdzali nie tylko bycie ludźmi odpowiedzialnymi, ale i wolnymi. Tę ich wolność gwarantowała robota wykonywana w gospodarstwach (albowiem *oikia* należałoby nazwać zarówno gospodarstwem domowym, jak i rolnym) przede wszystkim przez niewolników.

Robota w hierarchii aktywności praktykowanych w starożytnej Grecji stała najniżej, wykonywał ją bowiem *animal laborans*.

---

[15] Por. łacińskie *factus* – sztucznie zrobiony, sztuczny, stworzony z człowieka.

[16] Określany jako a-scholia, był nie-w-czas-em, a więc wypełniały go zajęcia podrzędniejsze w stosunku do tych, jakie spełniano dla *polis*.

Pośrodku sytuowała się praca rzemieślników, którzy nawet jeśli nie byli metojkami, to i tak ich status społeczny był niższy niż wolnego obywatela. Grecki sposób myślenia i wartościowania uzmysławia nam coś, z czym jest nam się trudno pogodzić. Praca, a tym bardziej robota wykonywana pod przymusem czy to biologicznym czy ekonomicznym była zajęciem gorszym niż czynności podejmowane dla dobra wspólnego, dla *koinon*. Zmieniając tytułową perspektyw w retrospektywę, dostrzec musimy ów znamienny zabieg, polegający na następującym ciągu zależności i utożsamień:

Aktywność wytwórcza (robota i praca) = materialny rezultat = korzyść, użyteczność.

Jeśli finałowe pojęcie związemy z wprowadzonym w czasach nowożytnych rozumieniem bogactwa, tym wyraźniejsze się staje to, co zagubiliśmy, wyjaśniając wytwórczy sposób bycia człowiekiem. Owo zapoznawanie *bycia* ujawnia się dopiero w przyjętej tu retrospektywie. Pozwala ona dostrzec zdumiewający proces – przybierający w końcu postać inwersji – dający się opisać tak: *praca*, wchłonięta przez zorganizowane na sposób przemysłowy materialne procesy produkcji, przekształcona została w *robotę*[17]. *Homo faber* przestał więc być wytwórcą, ponieważ rewolucja przemysłowa i następująca po niej era industrialna wywindowała na piedestał wzorców społecznych: *animal laborans*. Nie trzeba chyba tego dowodzić, że dokonująca się za sprawą IT rewolucja technologiczna prowadzi do sukcesywnego wypierania *animal laborans* z materialnych procesów produkcji. Zgodnie z opracowaną kiedyś przez J. Fourastié teorią, eliminowane z sektora agrarnego i przemysłowego nadwyżki pracowników powinny trafiać do sektora trzeciego (tercjalnego), ale to, co wydawało się oczywiste jeszcze dziesięć lat temu, dziś takim być przestaje. Proces substytucji pracy ludzkiej swoim zasięgiem objął już sektor trzeci[18] – i co jest bardziej niepokojące – dotarł już do gospodarstw domowych. Zapowiedziana przed ćwierć wiekiem przez A. Toflera *prosumpcja*[19] przybiera i napiera jako samoobsługa, lansowana jako wyższe stadium rozwoju – już nie tylko konsumpcji – ale rozwoju społecznego. Przewidywania socjologów i politologów (Z. Brzeziński, R. Dahrendorf) zaczynają się spełniać. Praca (zwłaszcza stała i regularna) staje się przywilejem elit. Pomyśleć, że dotyczy to tak pogardzanej niegdyś, bo podejmowanej pod przymusem, aktywności wytwórczej człowieka. Zasygnalizować tu wypada (i niestety do tego się ograniczę) zjawisko dywersyfikacji społecznego stosunku do pracy. Przybiera ono – w uproszczeniu – postać alternatywy:

[17] Potwierdzeniem tej inwersji jest rodzaj haseł w słownikach ekonomicznych odsyłających do *lebour* albo *Arbeit-*.

[18] O jego nasilaniu przypominają nam protesty zwalnianych grupowo pracowników: bankowości, telekomunikacji, kolei, usług komunalnych.

[19] A. Tofler, *Trzecia fala*, Warszawa 1985.

atrakcyjna praca dla elit, praca niechciana dla reszty. Ta ostatnia dotyczy usług, zwłaszcza tych pośledniejszych, których wykonywanie popada w kolizję z wypracowanym w minionej epoce skalowaniem prestiżu społecznego. Nadal jesteśmy przekonani, że postawienie robotnika przy maszynie nobilituje go jako człowieka, natomiast zawodowe zajmowanie się dzieckiem, chorym czy – w inny jeszcze sposób – potrzebującym, jest poniżej godności[20].

Odnotujmy jeszcze jedną istotną zmianę. Skoro przymus pracy został uchylony, jego miejsce zajął inny przymus – konsumpcji. Historia wydaje się zataczać krąg, co wydaje się poświadczać nowa klas niewolników, skazanych na zabijanie czasu, który – by spotęgować efekt ironii – nazywa się czasem wolnym.

Jak praca?

Pytanie to, pojawiające się w miejsce sumarycznego wniosku, jakiego należałoby w tym miejscu oczekiwać, świadczy o stopniu trudności, jaki tu napotykamy. Próbując je przezwyciężyć, powtórzmy w konkluzji to, co wynika z wcześniejszych ustaleń.

a) Praca w klasycznym rozumieniu staje się coraz mniej dostępną człowiekowi – choć, jak ciągle utrzymujemy – „przystoi człowiekowi". Tezę tę można uzasadniać wielorako, poczynając od antropo-filozoficznej argumentacji, w której praca człowieka jest najskuteczniejszym oporem stawianym niwelującemu wpływowi entropii; na ekonomii kończąc. W tym ostatnim ujęciu praca jest ciągle podstawowym sposobem zarobkowania, zapewniającego jednostce przeżycie.

b) Jej wydatkowanie, za sprawą specyfiki i dominanty usługowej, przekształca się w świadczenie, w którym doświadczanie jest nie mniej ważne niż zaangażowanie. Ta cecha w dotychczasowy opis pracy wnosi nową jakość, eksponując nie tylko znaczenie samego wydatkowania pracy jako energii, ale odnosi ją do podmiotu, kształtującego swoją świadomość w relacji usługowej i postrzegającego siebie jako usługodawca. Doświadczanie skutkuje namysłem nad tym, czym w świecie reifikowanych stosunków jest *bycie* usługodawcą czy dokładniej: *bycie jako usługodawca.*

[20] To, że bycie usługodawcą napotyka opory, potwierdzają choćby następujące dane. We Francji, przy 10% poziomie bezrobocia wakuje 280 000 etatów dla usługodawców („Rzeczpospolita" z 1.03.05). Ta niechęć Francuzów do pracy w zawodach usługowych (hotelarz, kelner, kucharz, ekspedientka itp.) stała się powodem rozluźnienia siedmioletniego rygorystycznego embarga na zatrudnienie usługodawców z krajów nowo przyjętych do UE.

c) Jako kategoria cywilnoprawna, kategoria pracy wymyka się spod kontroli przedsiębiorcy, popadając w kolizję z kodeksem pracy[21]. Zgodnie z jego obowiązującą wersją, świadczenie pracy pojawia się wtedy, gdy „pracownik zobowiązuje się do wykonania pracy określonego rodzaju, ***na rzecz pracodawcy i pod jego kierownictwem***, oraz w miejscu i czasie wyznaczonym przez pracodawcę..." (art. 22 § 1, podkreślenie moje). Z punktu widzenia wiedzy o istocie usługowego świadczenia, powyższe sformułowanie wydaje się nie tylko historyczne, ale i absurdalne[22]. Usługobiorca jako zlecający wykonanie usługi staje się jednocześnie płatnikiem, praca usługodawcy bowiem zostaje wykonana dla niego i na jego rzecz (jeśli usługowa rzeczowa). Także występujące w cytowanej normie prawnej ograniczenie dotyczące czasu i miejsca nie da się odnieść do usług, ponieważ usługi są wykonywane poza zakładem usługowym, a wahania popytu uniemożliwiają spełnienie warunku czasowego *constans*.

d) Coraz częściej pozbawiona materialnych efektów; uwolniona od doraźnych/wymiernych korzyści i sztywnych taryfikatorów płacowych, praca ludzka traci znaczenie ekonomiczne, nabiera znaczenia społecznego, właśnie dlatego, że tak dalece została zmodyfikowana.

Zatem wprowadzony tu regres znaczeniowy skłania do przesunięcia akcentów z *pragmata* (wytwarzanie, produkowanie) na *poiēmata*[23] (działanie, aktywność, zaangażowanie). Zamiast osławionej „siły roboczej" pojawia się w tym momencie aktywny podmiot. Jego zdolność tworzenia staje się podstawową składową definicji człowieka, którego – żeby nie było cienia wątpliwości – nie można utożsamiać z *homo agens*. Jedynie w przyjętej tu perspektywie analizowania ewolucji i inwersji pracy, podniesienie tej cechy do rangi atrybutu wydaje się dopuszczalne. Równie zrozumiały będzie zabieg, polegający na wydestylowaniu owego *quantum agens* i uplasowanie go w centralnym punkcie, w którym krzyżują się i od którego odchodzą (na cztery strony świata) skonkretyzowane działania lub postawy. Każde uporządkowanie jest wartościowaniem i tak też należy traktować poniższe zestawienie.

1. „Pasywizacja"

W prezentowanym tu zestawie pojawia się postawa, będąca zaprzeczeniem aktywności. Tak też to pojęcie rozumie E. Fromm, od którego je zapożyczam[24].

---

[21] Na te „historyczne", bo pochodzące z epoki industrialnej regulacje, zwraca uwagę A. Surdej, *Polityka państwa a procesy deformalizacji pracy we współczesnych społeczeństwach*, Państwo i Rynek 2004 nr 2.

[22] Ujawnił to dobitnie ćwierć wieku temu J. Carlzon, tłumacząc personelowi zatrudnionemu w SAS, że to nie korporacja lotnicza im płaci, tylko pasażerowie, kupując bilety na przelot.

[23] Będące źródłosłowem *poiesis* jest oczywiście czymś różnym od *techne*, *noesis*, tym bardziej od *theoria*.

[24] E. Fromm, *Rewolucja nadziei*, Poznań 2000, s. 127.

Tenże wiąże jej powstawanie z konsumpcją, która wbrew pozorom nie jest „aktywnością". Będąc bowiem najważniejsza dla współczesnego człowieka, nie powoduje jego „aktywizacji", ale orientując go na przyswajanie (i wydalanie odpadów) przekształca go w twór reaktywny, sterowany impulsami coraz bardziej agresywnego instrumentarium marketingowego. Nie trzeba dodawać, że utonięcie w marazmie konsumpcjonizmu zagraża współczesnemu człowiekowi niezależnie od grupy zamożności, do której należy.

2. Praca wyrachowana

Członkowie elit, szczęśliwi posiadacze (sic) intratnej pracy traktują ją jako skuteczny środek realizacji celu, jakim jest zaprojektowana ścieżka kariery zawodowej. Sukces zawodowy jest wyrachowaną strategią, którą realizuje się planowo, a o doborze środków służących jej realizacji rozstrzyga kryterium skuteczności. Ocena efektywności strategii sukcesu jest łatwa, ponieważ jedynym beneficjentem jest tu planista i wykonawca, więc w sporządzanym bilansie strat i zysków nie musi on uwzględniać – podobnie jak przedsiębiorstwo, w którym robi karierę – kosztów społecznych. Nie przedłużając wywodu na znany jak sądzę temat, zakończę go następującą uwagą: im większy pracoholizm, tym bardziej kompulsywne odreagowanie konsumpcyjne.

3. Gra „szklanych paciorków"

Najtrafniej byłoby tę postawę nazwać „artystowską", ponieważ historia kultury dostarcza licznych przykładów artystów bez reszty oddanych sztuce – i co wydaje się najbardziej zdumiewające – oddania bez wzajemności. Jeśliby ten rodzaj zaangażowania opisywać jako dochodzenie do mistrzostwa, zgłębianie tajników tworzywa i doskonalenie „warsztatu" twórcy, to tak rozumianą aktywnością twórczą należałoby objąć nie tylko artystów – której modelowym reprezentantem jest bohater powieści H. Hessego – ale wypada ją odnieść również do naukowców; oczywiście nie wszystkich, tylko tych, którzy poznając, badając, dociekając – spełniają się jednocześnie jako ludzie[25]. Jeśli uznać że rozwój sprawności wykonawczych jest bezinteresownym samorozwojem, a ten jednocześnie staje się formą samodoskonalenia, to skutek jest taki, że to co mogło być postrzegane jako egoistyczny motyw wypromieniowuje z rozwiniętej osobowości, pozytywnie oddziałując jaj najbliższe otoczenie.

4. Aktywność pracopodobna

Jak pamiętamy, dla odmaterializowanej produkcji mającej znamiona działalności usługowej, wcześniejsza typologia prac traci znaczenie. Zmienia się „świat pracy" i wraz z tą zmianą tracą znaczenie zewnętrze oznaki przynależności doń.

[25] Tutaj za „modelową" uchodzi taka postawa filozofa, dla którego uprawianie filozofii jest równoznaczne z wyborem moralnym, a nie zatrudnieniem na etacie. Por. P. Hadot, *Czym jest filozofia starożytna,* Warszawa 2000, zwłaszcza rozdz. IX.

W postindustrialnej fazie rozwoju cywilizacji, przybierającej postać liberalnej gospodarki rynkowej, człowiek tym bardziej musi podjąć wysiłek samookreślenia się. W tych usiłowaniach – jak wykazał A. Giddens – będących samozwrotnym procesem – człowiek musi zaświadczać o tym, kim jest, a więc jak pojmuje i realizuje swoje |za|istnienie.

We wprowadzonej wcześniej perspektywie regresywnego myślenia natrafiamy teraz na przeszkodę najwyżej próby. Jej pokonanie wymaga zarysowania najpierw obszarów stycznych, a następnie znalezienia odpowiednich pojęć, służących do wyrażenia tej zupełnie nowej sytuacji.

Uznając, że po erze industrialnej otrzymaliśmy w spadku gospodarkę podzieloną na dwa sektory („produkcja rolna" jest bowiem tylko werbalnym potwierdzeniem przekształcenia przyrody ożywionej w materię), a więc produkcję przemysłowo-rolną i usługi[26]. Wszystko o czym pisałem wcześniej, chciałbym potraktować teraz jako generalną przesłankę następującego wniosku: jeśli poszukiwać istotnych cech pracy, po to by spożytkować je w przyszłości, to sięgnąć trzeba do wiedzy o usługach. Chcąc uczynić go bardziej przekonującym, więc w formie konkluzywnej uwagi, postaram się raz jeszcze wykazać, dlaczego odrzucam teorię pracy wbudowaną w industrialny paradygmat.

Produkowanie (jako *pro-ducere*[27]), będące przetwarzaniem zasobów materii prowadzi do wytwarzania rzeczy, przedmiotów i obiektów, które w zróżnicowanym czasie ich trwania wypełniają środowisko życia człowieka[28]. Produkowanie zakłada konsumowanie wyrobów. Jak już wspomniałem, to właśnie konsumowanie staje się współcześnie jakąś szczątkową formą „aktywności" człowieka. Ujmuję „aktywności" konsumpcyjne w cudzysłów, by uświadomić, że popełniamy tu nadużycie, zrównując pseudowybory, przyswajanie i reaktywne zachowania z innymi formami aktywności.

Produkcji ani tym bardziej konsumpcji uzasadniać nie trzeba. Ponieważ prowadzone są pod przymusem, więc narzucane są na nie wszystkie możliwe obciążenia i ograniczenia zarówno organizacyjne, prawne, jak i fiskalne. Więcej pracy wydatkowanej w produkcji oznacza jednak nie tylko więcej konsumpcji, ale więcej środków do redystrybucji również w sferze publicznej. Stąd wywodzi się przekonanie, że utrzymanie usług publicznych jest możliwe jedynie dzięki zasilaniu ich przez działalność gospodarczą, a więc taką działalność, w której praca zostaje włączona (albo raczej wtłoczona) w sztywne ramy organizacyjne, jakie tworzy przedsiębiorstwo.

---

[26] Szersze uzasadnienie dla zajmowanego tu stanowiska patrz. K. Rogoziński, *Spór o istnienie usług*, Wiadomości Statystyczne, 2002, nr 2.

[27] Przypomnieć wypada, że łacińskie *pro-duco* oznacza nie tylko wytwarzam, ale przede wszystkim: wyprowadzam, wydobywam – to, co pierwej w materii już tkwiło.

[28] Odwołując się do klarownej klasyfikacji, można je nazwać następująco: (a) *Verbrauchsgüter*; (b) *Gebrauchsgüter*, (c) *Dauerngüter*.

Współczesne społeczeństwa, a nie tylko gospodarka, zgłaszają zapotrzebowanie na pracę innego rodzaju niż ta opisana wyżej. Jak ją nazwać, by wyeksponować różnice? Można ją ująć jedynie opisowo, czyli jako ***aktywność pracopodobna będąca świadczeniem*** (APŚ). Byłaby więc aktywnością/pracą usługową niekoniecznie będąc działalnością gospodarczą. Nie będę się tu zajmował eksplikacją pojęcia „świadczenie pracy"[29], poprzestanę jedynie na wskazaniu, że nie jest ono jakimkolwiek wydatkowaniem pracy.

Usługa powstaje dzięki intencjonalnemu nastawieniu stron, więc czasownikiem opisującym ową aktywność jest – dla odmiany: *in – venio,* jej wynikiem wyświadczenie usługi rozumianej jako określone „dobro"[30] dla nabywcy. Owo wyświadczenie jest tu ważniejsze niż czynność/praca doń przypisana, ponieważ nie możemy powiedzieć o usłudze, że jest, jak jest szafa czy nawet człowiek. Tę różnice znowu najpełniej wyrazić można mówiąc po niemiecku *es gibt,* bo rzeczywiście chodzi tu o darzenie i bycie obdarowanym.

W tym miejscu pojawia się bodaj jedyna różnica między H. Arendt a prezentowanym tu stanowiskiem. W cytowanej tu pracy, nader ortodoksyjnie, by nie powiedzieć po chrześcijańsku, interpretuje ona kategorię „dobra", podkreślając jego prywatność. Jest ono czymś, co nie powinno się publicznie ujawniać ani tym bardziej manifestować. Jej pochwała myślenia jest jednocześnie niedocenianiem znaczenia dobra, ujawniającego się zwłaszcza w odniesieniu do sfery publicznej. Wydaje się, że APŚ umożliwia przewartościowanie pojęcia „dobra" i potraktowanie go jako jedynego „zasobu", który można uznać za niewyczerpywalny. Oznacza to również, że w odróżnieniu od ciężarów narzucanych na produkcję i konsumpcję zachowania zmierzające ku APŚ powinny być chronione i stymulowane. Albowiem tylko w ten sposób powiększać się może zasięg i znaczenie sfery publicznej i wraz z nim zawartość tego, co ją treściowo wypełnia: dobrostan społeczności.

Bibliografia

The Network Society: A Cross – Culture Perspektive, red. M. Castells, E. Elgar Publishing, 2004.

Edvinsson L., Malone M., *Kapitał intelektualny*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001.

Przejawy globalizacji na rynku usług w transformującej się gospodarce, red. K. Kłosiński, IRWiK, Warszawa 2003.

[29] Zainteresowanych odsyłam do: K. Rogoziński, *Usługi rynkowe,* wyd. 2, Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, Poznań 2000, s. 36 – 37.

[30] Cudzysłów tym razem ma sygnalizować pojawiające się tu przesunięcie znaczeń, z ekonomicznego na aksjologiczne.

Rifkin J., The End of Work. *The Decline of the Global Labor Force and the Dawn of the Post-Market Era*, Jeremy P. Tarcher/Penguin, New York 1995.
K. Rogoziński, *Usługi rynkowe*, Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, Poznań 2000.

THE CATEGORY OF LABOUR AND DERIVATIVE TERMINOLOGY IN THE PERSPECTIVE OF SERVICIZATION AND DEMATERIALIZATION OF THE ECONOMY

Summary

In the article the term "perspective", an obvious reference to the title of the book, signals such orientation of the line of argument which assumes the constant plane of reference and confrontation. This plane is obviously the economy of the post-industrial age which used to be described by means of such terms as: servicization or dematerialization. They constitute a minimum set of characteristics which , however, due to limited space, are not characterized in detail here. The aim of this article refers to several, silently approved assumptions: (1) regardless of how we understand the post-industrial age, its most important features (attributes) are derived from the sector of services; (2) the shi8ft of sectoral significance resulting from this perplexed scientists and theoreticians who try to find the way out of this perplexity using "short-cut thinking"; (3) a theoretical-cognitive challenge facing the economists requires transdisciplinary openness understood, this time , as acceptance of support other than that offered by IT.

These assumptions make it possible to formulate the main thesis in the following way: both servicization and dematerialization call for rethinking of the processes taking place in the contemporary economy and explanation of the key concepts which are used in order to describe those phenomena. The category of "labour" is undoubtedly the most significant among them.

Tłum. Ewa Kotkowska